

**PRZEWODNIK**  
**PO DAWNEM OPACTWIE CYSTERSÓW**  
**W SULEJOWIE**

skreślił

**MICHAŁ RAWITA-WITANOWSKI**

Członek-Korespondent P. T. Kr.



CENA 20 GR.

NAKŁADEM ODDZIAŁU PIOTRKOWSKIEGO  
POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO.

1910.

ZAKŁADY GRAFICZNE «A. PAŃSKI SPADK.» — PIOTRKÓW TRYBUNALSKI.





OGÓLNY WIDOK OPACTWA SULEJOWSKIEGO

1010



# PRZEWODNIK

## PO DAWNEM OPACTWIE GYSTERSÓW

### W SUŁEJOWIE.

skreślił

MICHAŁ RAWITA-WITAŃOWSKI

Członek-Korespondent P. T. Kr.



CENA 20 GR.

NAKŁADEM ODDZIAŁU PIOTRKOWSKIEGO  
POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO.

1910.

ZAKŁADY GRAFICZNE «A. PAŃSKI SPADK.» — PIOTRKÓW TRYBUNALSKI.

PRZEWODNIK

PO DAWNIEMU ORGANIZACJONALNIE WYSTĘPOWAŁ

BIBLIOTEKA INSTYTUTU  
HISTORII ARCHITEKTURY SZTUKI  
I TECHNIKI

1010

skrośni

MICHAŁ RAWIŁA-WITANOWSKI

Całkowicie Korespondent P. T. K.



CENA 20 GR.

NAKŁADEM ODZIAŁU PIOTRKOWSKIEGO

POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO

1973 D. 1

1970

WYDAWCA: WYDZIAŁ KRAJOZNAWSTWA I TURYSTYKI W PIOTRKU K.

## Opactwo Cystersów w Sulejowie.

---

Słusznie powiedział niegdyś L. Siemieński: „Stare mury — to kamienne karty historii naszej“. Dla przypatrzania się jednej z kart takich, jednej z najstarszych w dziejach kultury naszej, spieszą tu ze wszęch stron rodacy, aby u brzegów Pilicy podumać nad przeszłością prastarych ruin opactwa Sulejowskiego. Pozwólcie więc, że choć nieudolnymi słowami, opowiem Wam dzieje tych murów.

Pod koniec XII wieku, wśród puszczy, okalającej wybrzeża Pilicy, u przewozu na rzece, kędy zbierano cło wodne dla księcia, osiedli zakonnicy Cystersi. Było to stowarzyszenie bardzo surowe, niezmordowanie pracy rolnej oddane i w tym kierunku mające wytknięte swe cywilizacyjne cele. Naśladowcy św. Roberta, pod względem upowszechnienia wyższej kultury rolnej i przemysłu, oddali naszej ojczyźnie niezmiernie ważne usługi. Mieli oni już wówczas swoje klasztory w Polsce. Pierwszem ich gniazdem w połowie XII wieku była Brzeźnica, przezwana później Jędrzejowem; inni osiedli w Lendzie nad Wartą; inni zaś w Wągrowie. Sulejów był czwartym z rzędu miejscem, gdzie pojawiły się ich białe habitury.

Sprowadzić miał ich w te strony „comes“ Raclaw, z rodu Awdańców, zwany Skarbkiem. Władał on temi ziemiami prawem lennem, nadanem sobie przez księcia, za jakieś, wojenne pewnie, zasługi, a umierając bezpotomnie w 1176 r., zwyczajem średnio-wiecznym „Chrystusowi“ posiadłości swe zapisał. Panujący wówczas Kazimierz Sprawiedliwy darowiznę tę wnet potwierdził, a Piotr Srzeńiawita, arcybiskup gnieźnieński, dziesięcinami stołu swego hojnie uposażył. Niezwłocznie też zakonnicy uzyskali dla swej osady prawo magdeburskie, uwalniające mieszkańców od uciążliwości prawa krajowego, i wystawili drewniany kościółek pod wezwaniem św. Florjana, a więc po r. 1182, gdy część tego świętego wraz z jego relikwiami wprowadzoną została do Polski.

Że fundowali go wraz z parafią sami Cystersi dowodzi ubóstwo kościoła i to, że kolatorami bywali zawsze opaci lub ich zastępcy, przeorowie. Gdy kościółek ten chylić się począł ku upadkowi, wystawiono murowany w XVII stuleciu, który obecnie ustąpił miejsca okazalszej jeszcze świątyni Pańskiej.

Ale miasteczko Sulejów nie mogło długo utrzymać w sobie mnichów, których reguła wymagała, aby, osiedliwszy się w okolicy pustej, lesistej — własnoręcznie bory karczowali, i dopiero znojem własnego czoła zdobyty grunt poddawali uprawie. A gdy przypomnimy, że trzymanie się tej reguły, zwłaszcza, z początku, musiało być ściśle wypełniane, nie zdziwimy się, że wkrótce opuszczają osadę, która dostarczać im miała tylko środków do życia, aby z siekierą i rydlem zapuścić się z biegiem Pilicy w odwieczne lasy — i tam, w stosowniejszem dla siebie miejscu, uwić nową siedzibę. Nie przypuszczali zapewne, że w tych mrocznych borach stąpają po ziemi kryjącej w swem łonie popioły pierwotnych jej mieszkańców, których szczątki dziś dopiero ręka badacza wydobywa z tysiącletniego utajenia.

Lecz praca nowych kolonistów idzie wartko, bo już w 1232 r. stanęła świątynia, którą oglądamy, poświęcona tegoż roku przez Fulkona czyli Pełkę h. Lis, arcybiskupa gnieźnieńskiego. Gromadzone przez pół wieku zasoby skrzętnego zakonu, pozwoliły mu dźwignąć prawdziwie monumentalną budowlę. A mieli oni, według opowieści Długosza, swój własny sposób stawiania; co ważniejsza, sami sobie wystarczali. Wiadomo nam, że we Francyi, skąd brać zakonna pochodziła, mieli oni uzdolnionych budowniczych — i ci, sprowadzeni do Polski, w ciągu lat dwudziestu kilku, wzniesli te cztery w Małopolsce opactwa. Lecz choć kierownikiem robót mógł być cudzoziemiec, wątku dostarczyła własna ziemia — bogate pokłady piaskowca szydłowieckiego i lasy modrzewiowe okolicy.

Obok kościoła i konwentu stanęły inne jeszcze budynki. Cystersi, oprócz robót polnych, kolonizatorskich, własną pracą i zabiegliwością zaspakając musieli wszystkie swoje potrzeby. Zakładali więc młyny, tartaki, folusze, warsztaty tkackie — dla ich poruszania przeprowadzono robocze koryto Pilicy, słowem — byli pierwszymi pionierami nieistniejącego jeszcze przemysłu krajowego. Przy murze obwodowym stanęły rozmaite zabudowania gospodarcze: stajnie, obory, spichrze, browary, gorzelnie i t. p. — tworząc dziedziniec, główne ognisko ich działalności. W pewnem oddaleniu wzniesiono później okazały pałac opatów — wśród ogrodów, ciągnących się ku rzece.

Tak pomyślnie rozwijającej się pracy zakonników niespodziewanie zagroziła kłeska.

Od lat kilkunastu po Polsce i sąsiednich Węgrzech krążyły zatrzważające wieści, o gnębiących wschodnie pogranicze Rusi —



nieznanych dotąd a przybyłych z dalekich stron Azji — Mongołach. W przerażonej wyobraźni ludu, byli oni widmem niewysłowionej okropności, przedmiotem najzabobniejszego przestrochu. Sulejów, leżąc na krańcu Małopolski, zdala od widowni tych zapasów, z bojaźnią słuchał o nawale tatarskiej, która, jak burza, przeszła tylko stroną, niszcząc ze szczętem Krakowską ziemię. Któż jednak opíše przerażenie mieszkańców, gdy w r. 1261 ujrzano pierwsze czaty pogańskie, pojące konie w wodach Pilicy. Śniade ich twarze, wywrócone na wierzch kozuchy, łuki lub topory w rękach, a przy koniu na trokach prowadzeni jeńcy, w oczach chroniącego się przed nimi ludu — przypominały widok potępieńców. „Od rżenia rumaków, ryku wielbłądów, skrzypu teleg tatarskich, nie można było dosłyszeć słowa ludzkiego“ — opowiada współczesny kronikarz. A była to tylko część zastępów „króla królów i najwyższego pana“, jak zwali Tatarzy swego naczelnego wodza Batu - Chana, który półmilionową swą horde, właściwym sobie trybem wojennym, skierował na Węgry przez Polskę.

Spłynęła krwią ziemia Sandomierska, złupiony klasztor Święto-Krzyski, zburzone: Wąchock, Koprzywnica, Jędrzejów — gniazda pracowitych Cystersów, wreszcie fala uderzyła o Sulejów. Spalona parocisty i klasztor, zrabowane kosztowności i zapasy, ale co gorsza, większa część zakonników od miecza tatarskiego poległa. Jeden z opatów małopolskich, ocalały z pogromu, w liście do opata Widehradzkiego — hiobową śle wieść, iż liczba ofiar doszła do pięćdziesięciu. Ile z nich przypada na zgromadzenie tutejsze — trudno dziś określić.

Niespożyta jednak siła moralna nie pozwoliła Cystersom opuścić gruzów, spustoszonych łańców. Na wzór swych towarzyszyw leśnych, mrówek, krząta się zakon koło zatarcia śladów zniszczenia. Przybывают nowe zastępy braci z Morymundu, kolebki mnichów, a Leszek Czarny potwierdza dawne prawa i przywileje, zniszczone w pogromie. Odtąd nieprzerwanem pasmem przez całe stulecie ciągną się liczne nadania klasztorowi, tak, iż samych wsi i folwarków przybyło im z górą trzydzieści kilka, nie licząc cła sandomierskiego, dochodów solnych na Rusi i Krakowskiem, bobrowych „gonów“ po obu brzegach Pilicy i Warty i t. p. Władysław Łokietek, hojny protektor Cystersów, w r. 1308 obdarzając przywilejami klasztor ich w Małopolsce, nie zapomniał i o Sulejowie. Pomagając ich kolonizatorskim dążeniom, pozwala osadzać na prawie niemieckiem wszystkie wsie, jakie posiadają lub w przyszłości zakupią, otrzymają lub założą, nadaje im 12 lat wolności od wszelkich ciężarów publicznych. Mały wzrostem, potężny duchem król Łokietek najchętniej tu, jako na pograniczu Wielko- i Małopolski, gromadził pod namiotami nad Pilicą swych dostojników na wiece i sądy królewskie. W czasie

jednego z takich zjazdów, wydaje król przywilej mieszkańcom włości klasztornych na zupełną swobodę handlu i wolność od cel w całym państwie.

Nie minęło lat sto od pogromu tatarskiego, a nie pozostało śladu ruiny. Owszem, aby podobna klęska nie powtórzyła się więcej, starano się umocnić należycie miejscowość. Pomnąc na słowa dyspensy papieskiej: „a jeśliby się zdarzyło, iżby bracia zakonni, broniąc się od nieprzyjaciół, strzałami ze swoich bombard kładli niekiedy trupem wrogów... i dopuszczali się przeto wykroczenia przeciw regule swego zakonu i powołania“ — zakonnicy nadają siedzibie swojej pozór warowni. Wznoszą się przeto dumnie, jedna za drugą — baszty i wieże zamczyste, każda odmiennego rodzaju, bo też to dzieła całego szeregu lat, jeśli nie stuleci. Najstarsze z nich przypominają stylem swoim współczesne budownictwo francuskie, inne, czasy Kazimierza Wielkiego: owe Sukiennice krakowskie, ratusz sandomierski, kamienice z Kazimierza nad Wisłą. Spotykamy między niemi zabytki architektury wojennej XVI wieku; późniejszą jeszcze zdaje się być wieża z bramą wjazdową zwana Krakowską, przypominająca swem renesansowem zakończeniem wieżę Wawelu, choć mogła być w tym czasie tylko przerobioną. Słowem — dawny klasztor, siedziba pokornych mnichów-ascetów zamienił się w istny zamek rycerski, otoczony basztami, najeżony rzędem armat, dział i moździerzy, do którego chcąc się dostać trzeba było mijać przekopy i wały forteczne.

Tak wspaniała rezydencja, leżąca nieopodal Piotrkowa, gdzie w ciągu XV wieku sejmy, a od XVI tak liczne odbywały się trybunały, częstych musiała mieć gości, zarówno z dygnitarzy świeckich jak duchownych. Położona przytem na połowie drogi między Krakowem a Warszawą, na pograniczu dwóch prowincji koronnych, przy trakcie bitym i spławnej rzece, bywała miejscem odpoczynku dla wielu znakomitych osób. Warowność miejsca tego zwróciła nawet uwagę sejmującej szlachty w 1584 roku, która tu chciała założyć skarb Rzeczypospolitej, gdzieby deponowano czwartą część dochodów koronnych — „na potoczną obronę“. Myśl ta nie została jednak wykonaną, lecz mury Sulejowa miały przez długie lata dać przytułek wygnańcowi, któremu ziemia rodzinna nie zabezpieczała schronienia. Było to w roku 1607, gdy, w czasie wojny o Inflanty, tamtejszy biskup wendeński, Otto Schenking, unikając prześladowań Karola ks. Sudermańskiego, uszedł do Polski. Król Zygmunt Waza, pomny na jego wielkie zasługi dla Polski i Katolicyzmu, gdyż w chwilach największych zaburzeń w Rydze, dwór jego był ostoją ziomkom naszym, przyjął łaskawie wygnańca, oddał mu Sulejów, gdzie aż do śmierci, zaszłej w r. 1637, był komendatarjuszem opactwa. On to pierwszy miał zbudować pałac opacki, dziś le-

zący w gruzach, i przyozdobił boczną kaplicę bł. Wincentego Kadłubka marmurowym, renesansowym ołtarzem, na którym później wyryto dzieje tułactwa jego, a ciało znalazło spoczynek w podziemnej krypcie. Płyta kamienna, zamykająca wejście do jego grobu, przyozdobiona jest pięknie rzeźbionymi herbami Schenkingów i spokrewnionych z nimi rodów — obcych heraldyce naszej. Zdaniem Niesieckiego — „był to pasterz osobliwszego w obyczajach ułożenia i życia przykładnego, mąż w naukach się kochający.“

O innych opatach sulejowskich żadnych nie przechowało się wieści, nawet grobowców ich (oprócz Uchańskiego i Zaremby — XVII wieku), nie spotykamy wewnątrz świątyni. Tymbar-dziej próżnobyśmy szukali owej mogiły Władysława konwersa cysterskiego, o którym ks. Pruszczyński, autor rzadkiego dziś dzieła pod tytułem „Forteca Duchowna“, z całą powagą gorącej wiary opowiada w te słowa: „W Sulejowskim klasztorze odpoczywa, z którego serca po śmierci, z grobu, drzewko wyrosło, a na listkach były wyryte słowa: „Ave Maria“ t. j. bądź pozdrowiona, albowiem za życia ten laiczek na każdy dzień Różańca św. Najświętszą Pannę zwykł był pozdrawiać“.

Nie sążone śnić było Schenkingowi dożyć tej smutnej chwili, gdy syn jego dobroczyńcy Zygmunta III, nieszczęśliwy król Jan Kazimierz, również przed Szwedami szukać tu musiał przytułku. Po kilku dniach odpoczynku i stąd ustąpił, gdy po stoczonych potyczkach wojsk naszych nieopodal Opoczna, żołdacy elektora brandenburskiego podeszli pod Sulejów. W zamęcie pożogi i rabunku, wymordowano w samym klasztorze siedm osób, zwłoki których, według tradycyi, pochowano pod wielkim ołtarzem.

„Wśród huku dział, muszą milczeć muzy“, jak mówi łacińskie przysłowie. Niezmiernie też mało zabytków i świadectw uczoności klasztornej przeszło z owych czasów do naszej wiedzy. Podczas gdy cała prawie średniowieczna literatura krajowa urosła pracą świeckiego duchowieństwa, gdy zakonne duchowieństwo konwentów zagranicznych tyle pomników uczoności przekazało wiekom następnym, po naszych Cystersach prawie nic nie zostało. W miarę tego, jak zakon wzrasta w bogactwa, traci z oczu swe cywilizacyjne posłannictwo; to też dzieje klasztoru Sulejowskiego z XVIII wieku wypełniają tylko głośnie procesy o posiadłości ziemskie: to z klasztorem witowskim, to ze starostami piotrkowskimi. Jedynie często tu zwoływane posiedzenia kapituły, świadczyć się zdają o dążeniu do poprawy wewnętrz nego ustroju zakonu. Pod koniec tegoż wieku, wypadki, wstrząsające bytem Rzeczypospolitej, głośnym echem odbijają się o te mury. Bywa tu często Zaremba, głośny partyzant konfederacji barskiej, to znów prześladowający go okrutny Drewicz. Wskutek

ostatniego rozbioru kraju, opactwo, wraz z całym prawym brzegiem Pilicy, dostało się pod panowanie Austrii. Niedługiem już miało być jego istnienie. Po ośmiu wiekach egzystencji, gdy zakon Cystersów w r. 1819 supremowany został, opactwo Sulejowskie istnieć przestało.

Oto garść szczegółów dziejowych. Pozostaje nam tylko przypatrzeć się zachowanym dotąd szczątkom tak świetnej niegdyś przeszłości.

Najciekawszym, bo najstarszym zabytkiem jest sam kościół, stojący w głębi dawnego dziedzińca gospodarczego. Zbudowany z szarych, ciosanych kostek piaskowca (przez niefortunny pomysł obrzuconych z czasem wapnem), kościół ten ma zwykłą cysterskim świątyniom postać krzyżową, i przytykał niegdyś do obszernych krużganków i kurytarzy klasztornych. Czworobok wydłużony, trzy razy dłuższy niż szerszy — ta główna zasada w planie kościołów, stawianych w romańskim stylu — i tu zachowana; presbiterium — zamiast półkolistej absydy romańskiej — zakończone prostokątem, to już właściwość budowniczych cysterskich. Jeszcze w roku 1844, przeprowadzając tu badania naukowe, tak zasłużony dla archeologii krajowej senator K. Stronczyński, znalazł mury w pierwotnym ich stanie, sam tylko szczyt naczelnej ściany nosił ślady przebudowy XVIII wieku. Od tego czasu dwa razy gorzały, wreszcie runęło dawne wiązanie dachu z dwupiętrową sygnaturką, a obecne płaskie przykrycie i wieżyczka nie odpowiadają stylowi świątyni.

Chociaż w romańskich kościołach wejście do wnętrza bywało zwykle z boku, jak np. w Tumie łączyckim, Jędrzejowie, tu jednak piękny portal, zdobiący główną facjatę, został wzniesiony niewątpliwie wraz ze świątynią. Odrzwia te, sklepione lombardzkim, półokrągłym łukiem, mają oprawę, wgłębiającą się stopniowo trzema węgarami coraz węższymi, wspartemi na tyłuż kolumnach. Nad tem wejściem okno okrągłe, ujęte w rami misternie z kamienia wycięte, a ośmiolistną różę przedstawiające, przypomina na wstępie, że stoimy wobec budowli z czasów upadku romanizmu czyli epoki przejściowej, skłaniającej się do ostrołuku. Znamienne te cechy XII wieku dla Francji, a w Niemczech i u nas wskazują na pierwszą połowę XIII stulecia. Było i drugie wejście do kościoła, po prawej stronie, prowadzące obecnie do kapitułarza, zbudowanego snąc nierównie później. I tu portal kamienny o mniejszej ilości filarów, ozdobiony ornamentem bardzo pierwotnym, lecz do niepoznania zarzucony wapnem. Obecnie kościół nie ma wież, choć znaczenie jego w hierarchji zakonnej, każe domyślać się ich istnienia. Na poddaszu lewej nawy kościoła rzeczywiście odkryliśmy jej ślady; do niej też wiodło wązkie wejście o gotyckiem obramowaniu, widoczne dotąd obok głównego portalu. Po ostatnim pożarze w r. 1847,

gdy wieża runęła, wejście to zamurovano, a jedynym jego sładem płyta tympanonu z nieudolną rzeźbą symbolicznie wyobrażającą mękę Pańską. Po bokach pacyfikału, w rodzaju równoramiennego krzyża greckiego, spotykamy z jednej strony złowieszczego zwiastuna śmierci — kruka, z drugiej zaś słońce, nakryte półksiężycem, jakby jego zaćmienie przedstawiającym. Wewnątrz kościoła nawa środkowa znacznie wyższa od bocznych, a sklepienie w pojedynczy krzyż zebrane. Na filarach nawy głównej, jako podpory zeber sklepiennych o zacięciu ostrołukowym, idą półkolumny uwieńczone głowicami, jedno od drugich odmiennymi o czysto romańskich motywach (plecionka). Półkolumny te, ucięte w połowie swej wysokości nie dochodzą do ziemi. Sprawia to na widzu niemiłe wrażenie gniotącego go ciężaru, powodem zaś tego było, iż w miejscach tych, po obu stronach głównej nawy znajdowały się stale zakonne, gdyż świątynia pierwotnie nie była przeznaczoną dla wiernych. Chór dobudowano zapewne w dwa wieki później, o czem przekonywa odmienne rozpięcie sklepienia. Mrok tu dawniej panował, bo okna wąskie i małe, rozsuwające się ku środkowi (jak to widzimy na jednym dotąd zachowaniem), nadawały cechę zakonną, pewien tajemniczy urok rozlewając wewnątrz świątyni.

Doskonale przechowanym zabytkiem pierwotnej architektury — to kapitularz. Sklepienie zebrane tu na jeden środkowy filar, ozdobiony u góry bardzo ciekawym, z kamienia wyciosanym kapitelem porządku romańskiego, w formie jego najpóźniejszej, gdy styl romański gotował się już do przerodzenia w styl nowy. Zewnętrzne okna kapitularza zwrócone na wschód, wycięte były w ostrołuki, puste zaś otwory, pożyczonego światła z kurytarza dostarczające, zakończone są trójliściem, o łukach podkowiatach, na sposób maurytańskiej architektury. Tam stali zazwyczaj braciszkwowie, przysłuchując się naradom kapitulnym, a nie mający prawa brać w nich udziału. Przy środkowym filarze ustawiony był dawniej ołtarz św. Trójcy, aby siedzący wokoło przy ścianach zakonnicy mieli w chwilach posiedzeń zawsze przed sobą wizerunek Chrystusa. Na ołtarzu tym umieszczony był „staroświeckiej roboty“ rzeźbiony w drzewie obraz Trójcy św., obecnie zdobiący tabernaculum jednego z ołtarzy bocznej nawy kościoła. Pochodzić on może z początków XVI wieku, na co wskazuje choćby charakterystycznie trefiona broda Boga Ojca. Brakujący krzyż zastąpiono w ubiegłym wieku czarnym hebanowym z Panem Jezusem ze słoniowej kości, bardzo misternej roboty. Na południowej ścianie kapitularza przy jego zetknięciu z krużgankiem, znajdował się niegdyś stary gotycki napis, pędzlem czarno namalowany, w którym była wzmianka o dacie erekcji klasztoru i jego spaleniu przez Tatarów. Czytelny jeszcze w połowie ubiegłego wieku, przy późniejszym odnawianiu znisz-

czony został. Widzimy tu rozwieszone na ścianie stare portrety dobrodziejów klasztoru, jako to: Leszka Czarnego, Kazimierza ks. Mazowieckiego, któregoś z książąt sandomierskich, arcybiskupa gnieźnieńskiego i in. Wizerunki te, zdaniem Stronczyńskiego, pochodzić mogą z XVIII wieku, a jako wykonane niezłym pędzlem i wzorowane na pieczęciach dziś nieznanych, warte są troskliwego odnowienia. Wisiały one dawniej częścią na kurytarzach, częścią w głównej nawie, tam, gdzie obecnie nieudolnie odmalowane znajdują się wyobrażenia: Kazimierza Sprawiedliwego — założyciela i Piotra Srzeniawiu, arcybiskupa, który fundację zatwierdził i uposażył. Przy ścianach porostawiane stare obrazy, dotyczące historii klasztoru i owe „lamperje malowane w obrazki“, — porostawiane dawniej „na kurytarzach i kaplicy z ławami“ — jak objaśnia najstarszy inwentarz z 1833 r. Jeden z nich wyobraża przybycie biskupa Schenkinga do Sulejowa, gdy zakonnicy witają dostojnego wygnańca.

Do kapitularza (zwanego później kaplicą św. Trójcy) przylega część dobrze zachowanego kurytarza o pięknych krzyżowych sklepieniach, wspartych, w miejsce słupów, na konsolach, przybranych w tarcze herbowe „benefaktorów“ zakonu. Pomimo warstwy wapna, pokrywającej te rzeźby, rozróżnić można godła: Podwójny Krzyż (pierwotny herb Jagiellonów), Dembno (Zbigniewa Oleśnickiego), Lis czyli Mzura (Pełki—arcybiskupa), Srzeniawę (Piotra—arcybiskupa) i in. Zaciekawia na jednej z nich twarz ludzka, kuta wypukłością, jakoby maska. Takie głowy potworne — zdaniem prof. Łuszczkiewicza — często spotykać można na północnych ścianach kościołów średniowiecznych, gdyż, jak wiadomo, północną stronę symbolizowano jako uległą sile złych duchów; dla tej przyczyny może podobną maskaroną umieszczono nie tylko tu, ale i na jednej ze ścian zewnętrznych kościoła. Na kluczach sklepiennych były tu dawniej tarcze herbowe; z nich jedna, doskonale zachowana, wyobraża orła piastowskiego. Podobne klucze sklepienne, pochodzące może ze zburzonych górnych kurytarzy — walają się po kątach; jeden z nich z herbem Jastrzębiec, drugi przedstawia jakiegoś potwora czy człowieka.

Przejdźmy do wnętrza świątyni. Tu do niezmiernie rzadkich okazów należy t. zw. „piscyna“, używana przy obrządkach kościelnych do połowy XIV wieku. Jest to framuga prostokątna, półkołem w górze zamknięta, z dwoma kamiennymi zagłębieniami w kształcie misek, skąd woda nalana miała swe ujście na zewnątrz murów kościoła. Zupełnie podobna, lecz nieco mniejsza, znajduje się w kącie przy drzwiach przedsionka, przyległego kapitularzowi.

Z ołtarzy najstarszy w kaplicy św. Wincentego Kadłubka, renesansowy, może pochodzić z XVI wieku. Wykonany z chę-

cińskiego marmuru, według starych inwentarzy kościelnych „w mienie ma krzcielnicę czyli schowanie na kociołek z wodą święconą, zamykane na zameczek“, czego ślad dotąd pozostał. Po śmierci opata Schenkinga, gdy zwłoki tego biskupa-tułacza spoczęły w podziemiach tej kaplicy, w 1637 roku, stosowny napis został umieszczony na ołtarzu. Z późniejszych czasów, bo z połowy XVII wieku, są cztery ołtarze rozmieszczone po bocznych filarach głównej nawy. Wszystko wykute z marmuru czarnego, z pięknymi ozdobami alabastrowymi, noszą na sobie cechę późnego renesansu, przechodzącego w barok. Jak herby Prawdziec oraz inicjały na nich umieszczone objaśniają, zbudował ją własnym kosztem Stanisław Zaremba, biskup kijowski a zarazem opat miejscowy—w takim porządku: Matki Boskiej Pocieszenia w 1643 r. — w następnych zaś latach: św. Tomasza Biskupa, św. Benedykta i ostatni z r. 1646 św. Bernarda. Odnaczają się one artystycznym wykończeniem oraz pięknymi obrazami, zwłaszcza Matki Boskiej, ozdobiony dawniej klejnotami i dlatego zamykany na żelazne drzwiczki, na których zewnętrznej stronie we flamandzkim guście wykonane postacie św. Józefa i Niepokalanego Poczęcia N. Marji Panny. Przed jednym z ołtarzy leży w posadzce głaz grobowy fundatora z godłem jego rodzinnem i datą zejścia 1653 rokiem. I on, jak Schenking, zakończył tu życie tułaczem. Ciekawa to również postać, jedna z tych, w które tak obfitują przesławne nasze dzieje. O nim to wspomina Niesiecki, iż za młodu rycerskiej sławy szukał, gdy wystawiwszy swoim kosztem chorągiew t. j. zastęp żołnierzy, z nim i przeciwko Osmanowi, carowi tureckiemu pod Chocimem, i przeciwko Gustawowi, królowi szwedzkiemu w Prusiech mężnie stawał, za co, w nagrodę zasług, nadane mu zostało starostwo Grabowskie. Wkrótce jednak porzuca zawód rycerski, majątki i zaszczyty oddaje bratu, a sam przywdziewa szatę duchowną, na innem polu szukając zdobyczy. Spieszy na wschodnie krańce Rzeczypospolitej, gdzie, objąwszy katedrę kijowską, gdy według słów ks. jezuitę — „w najlepsze się krząta około wykorzenia schizmy w Ruskich krajach, i misjonarzów apostołskich, zdolnych do tej pracy, zbiera — bunt i wojna Kozacka wnet jego święte zamysły pomieszała“. Odtąd opactwo sulejowskie aż do zgonu było dla niego schronieniem. Reszta ołtarzy z późniejszych pochodzi czasów. Oto np. ołtarz wielki zbudował z drzewa w roku 1788 i dłutem swoim ozdobił Jan Millman — choć sam obraz zakonny Wniebowzięcia Matki Boskiej sięgać może XVI wieku. Równocześnie z wielkim ołtarzem powstać musiały boczne, w ramionach krzyża kościelnego: po lewej stronie t. zw. kaplica Matki Boskiej Bolesnej, której obraz stary, choć niezły, wyjęty z ołtarza, zawieszony jest na ścianie, a zastąpiono go okropnym bogomazam Trójcy Świętej. Tu umieszczona jest starożytna rzeźba

z kapitularka. Po prawej ręce, w kaplicy Pana Jezusa podobny ołtarz z pięknym, drewnianym krucyfiksem — „korona na nim srebrna“, jak głosi dawny inwentarz. Na ścianie wisi obraz olejny na płótnie, przedstawiający męczeństwo św. Stanisława, a stanowiący niegdyś boczny ołtarz. Obraz to wartościowy, akcja na nim pełna życia, wykonanie wcale niezłe. Ujęty w ramy barokowe, przybrane na dole w orły białe, według legendy strzegące zwłok męczennika.

Zarówno ołtarze te, jak ambona i stalle między arkadami, pochodzą z jednych czasów. Wszystkie jednakowo zdobne w ornamentowanie barokowe, miały kolor zielony malachitu ze złoceniami — dziś zastąpione, (oprócz stalli), barwą białą. Łożyć na nie musiał Starski, wielki dobrodziej kościoła tego, dla czego i herb Abdank spotyka się tu często.

Kościół wewnątrz malowany był *al fresco*, co można rozpoznać w niektórych miejscach sklepienia, jak np. istnienie plafonu w presbyterium, zamazanego później wapnem. Najdawniejszy „Spis inwentarza“ z początku zeszłego wieku zaznacza: „kościół farbami ciemnymi malowany“; w ostatnich czasach wybielony, oczekuje umiędzej restauracji.

Po skasowaniu zakonu i zamienieniu kościoła klasztornego na parafialny, gdy okazała się potrzeba większej zakrystji, całą absydę otoczono murowaną przybudówką, czem bardzo oszczędzono całość.

W połowie zeszłego wieku w zabudowaniach klasztornych mieściła się ochrona łącznie ze szkołą elementarną, którą kierowała zakonnica franciszkanka — Klara Ziomkowska. Jej to staraniem przybyło do zakrystji wiele szat kościelnych i aparatów — do obecnej chwili oznaczonych jej literami; ona też po spaleniu się dachu kościelnego i wieży, w r. 1859 wystawiła dzwonicę z drzewa, nim wzniesiono teraźniejszą wieżyczkę.

Kończąc ten przegląd osobliwości świątyni, obejrzymy także dwa świeczniki żalazne, stojące przed wielkim ołtarzem — ciekawy to zabytek sztuki kowalskiej, używany był do przyozdobienia Grobu Pańskiego. Trudno też pominąć sześciu lwów wyrobionych z drzewa dębowego, a ustawionych rzędem około stalli. Zczerniałe od starości, przedstawiają one zwierzęta te w postawie leżącej, i odtwarzają z wielką energją ich cechy charakterystyczne. Na grzbietach dźwigają poduszki czy też rodzaj tarcz herbowych bez godeł; stanowią one mogły albo część jakiejś większej całości, albo też podstawę do katafalka. Cztery inne, wyrzeźbione z lipiny, przedstawiają mniejszą wartość artystyczną. Podobne lwy, również drewniane i stare, lecz bardziej zniszczone, widzieć można dotąd w kościele po-franciszkańskim w Radomsku, kamienne zaś, z piaskowca i marmuru, spotykałem po kościołach dawnej ziemi Checińskiej.



Kościół ten, jak pasem rycerskim otoczyły mury warowne, a najcenniejsze w nich ogniwa — to sześć baszt dotąd zachowanych. Najokazalsza z nich „Krakowska“, stanowiąc zarazem bramę wjazdową. Kształtem swoim wskazuje, że mogła dawniej inaczej wyglądać — z czasem, może po spaleniu, nadbudowana, dosięga obecnie do 34 metrów wysokości, a więc panuje nad całą masą murów i okolicą. Był na niej dawniej zegar, od którego dzwony przeniesiono na wieżę kościoła, wagi zaś kamienne, zdobne w roślinny ornament — dotąd oglądać można na folwarku Owczarach. Ślady zapory wrót, widoczne od środka, przypominają, że odpierać one musiały niejedną napaść, a zarazem świadczyć mogą o zaostrej klauzurze zakonnej.

Ta strona murów opactwa wystawiona najbardziej na szturm nieprzyjacielskie, najbardziej też zaopatrzyła się w strzelnice i baszty. Po obu stronach wjazdowej bramy spostrzegamy doskonale zachowane dwie baszty, każda odmiennego kształtu choć jednakowej wysokości 16 metrów. Z nich prawa czworoboczna, zakończona blankami, opatrzona w strzelnice, okna w niej zamurowane; — lewa baszta okrągła, z odmiennie zakończoną galerją, pokryta była stożkowym dachem. Tu strzelnice wykute w czerwonym piaskowcu oraz furtka do wycieczek, kryjąca się pod ochroną ich pocisków, ciekawymi są zabytkami budownictwa wojennego proaicjów naszych. Baszta owa stoi w tem miejscu, gdzie mury warowni zataczają półkole, zwracając się ku wieży „Opackiej“. Ostatnia — najlepiej dochowana część budowli klasztornych, dotąd mieszkalna — ma wysokości 23 metry. Struktura wieży tej, oraz ganek ceglany, obiegający wokoło a wsparty na potężnych granitowych konsolach, przypomina najpiękniejsze francuskie budownictwo tego czasu. Liczne otwory do armat, niektóre zagadkowego kształtu, grubość niezwykła murów — wskazują, że niejednen napad zwycięsko odeprzeć mogła. Na poddaszu ogromne belkowanie modrzewiowe, urąga burzom, huczącym nad jego szczytem. O wieżę tą oparta jest „zbrojownia“, i jak sądzić można z obecnego rozkładu izb, miała z nią zawsze połączenie. Dwa wysokie pokoje na piętrze i tyleż na parterze, posiadają jeszcze kamienne, w renesansowym guście, obramowanie kominka.

Od strony południowej, kędy rzeka Pilica podchodziła prawie pod same mury opactwa, stoi jedyna baszta, stanowiąca zarazem południowo-zachodni narożnik. Sądząc z wątku murów, przyległego do niej długiego budynku, jest to jedna z najstarszych części gmachów klasztornych, zaopatrzona w szerokie od środka otwory dla strzelców. Szczytowa ściana, odnowiona w r. 1742 i ozdobiona tarczą z herbem Abdank oraz literami C. S., przypomina ofiarną działalność Starskiego. Obok ściany tej wmurowana tablica kamienna z wypukłorzeźbą godeł Męki Pań-

skiej, pochodzić może z XVI wieku. Sama baszta pokryta dotąd spiczastym dachem ceglany, nieco pochylonym — od strony zachodniej łączy się przejściem z wydłużonym gmachem, dawnym foluszem, gdzie obecnie jest mieszkanie plebana. Ostatnia z pozostałych baszt mieści się samotnie w ogrodzie proboszczowskim, jest czworoboczną, w stosunku do innych znacznie obniżoną (liczy bowiem tylko 13 metrów), przykryta jest daszkiem drewnianym. W murze, łączącym ją z resztą fortyfikacji, znać dotąd w szczątkach zachowany, ukryty krużganek, dający możliwość komunikować się załodze.

Tak przedstawiają się obecnie ruiny słynnego niegdyś opactwa.

Spółeczeństwo nasze, dumne ze swej prastarej cywilizacji, powinno jak najprędzej zaopiekować się tym pomnikiem dawnej swej chwały.

**Michał Rawita-Witanowski.**

12.X. 1909 r.



# Polskie Towarzystwo Krajoznawcze

ma na celu:

1. Zbieranie wiadomości, dotyczących krajoznawstwa polskiego.
2. Gromadzenie danych naukowych: geograficznych, fizjograficznych, antropologicznych, etnograficznych, statystyczno-ekonomicznych, oraz związanych z historią sztuki, dotyczących ziem polskich i krajów przyległych, historycznie lub geograficznie z nimi związanych.
3. Szerzenie wśród ogółu, a *szczególnie wśród młodzieży*, wiadomości, dotyczących krajoznawstwa polskiego.

Członkowie Towarzystwa mają prawo robienia zdjęć fotograficznych w miejscowościach i z gmachów, które wolno fotografować.

Członkowie Towarzystwa opłacają wpisowe, w kwocie 4 zł. (jednorazowo), oraz składkę roczną, w kwocie 8 zł.

Towarzystwo urządza: wycieczki po kraju, ekskursje dla młodzieży, wykłady, odczyty, wystawy, gromadzi zbiory, zakłada pracownie naukowe, tworzy oddziały prowincjonalne, wydaje: broszury odczytowe, przewodniki po kraju i in., roztacza opiekę nad pamiątkami historycznymi i osobliwościami przyrody.

Adres Centrali: Warszawa, ul. Karowa 31.

**Oddział Piotrkowski Polskiego Tow. Krajoznawczego:**  
(Zamek Królewski)

**POLECA WŁASNE:**

## a) Wydawnictwa:

Wskazówki dla podróżujących — Piotrków 1908. Cena złp. 1.  
O starym Piotrkowie Trybunalskim — Odczyt M. R. Witanowskiego (w druku).

## b) Wypożyczalnię:

przezroczy (ofiarowanych Oddziałowi przez pracownię W-go T. Buczyńskiego z Ciężkowic pod Gidlami): Piotrkowa, Sulejowa, Wolborza, Witowa, Byków, Grocholic, Bełchatowa i in. — po 4 gr. za sztukę.

## c) Muzeum Krajoznawcze:

*otwarte w niedziele od 3 do 4 po poł.*

Tamże sprzedają się pocztówki Krajoznawcze na dochód Towarzystwa.



# Prace krajoznawcze

## M. R. Witanowskiego.

---

**Historja miast i mieszczan w krajach dawnego Państwa Polskiego** — z materiałów pozostałych po ś. p. A. Maciejowskim. Poznań 1890. Nakładem Tow. Poznańskiego Przyjaciół Nauk.

**Lud ze wsi Stradomia** pod Częstochową. Szkic etnograficzny z rysunkami. Kraków 1893. Nakładem Akademji Umiejętności.

**Grobowiec ostatniego z Zawiszów Czarnych.** Kraków 1893. Nakładem Tow. Numizm. Archeologicznego.

**Monografia Łęczycy** — z rysunkami. Kraków 1899. Nakładem własnym.

**Z herbarza mieszczańskiego.** Poznań 1902. Odbitka z Rocznika XXIX Tow. Poznań. Przyjaciół Nauk.

**Kłodawa i jej okolice** pod względem historyczno-ludoznawczym — z rysunkami Prof. J. Olszewskiego. Warszawa 1904. Wydanie z zapomogi Kasy D-ra Józefa Mianowskiego.

**Dawny powiat Chęciński** — z ilustracjami Prof. Jana Olszewskiego (w druku).

**Przewodnik po Piotrkowie.**

**Przewodnik po okolicach Piotrkowa.**

---

1010 n

$32/2$

~~17/4~~